

posiada szczególny charakter. To właśnie krakowski krytyk zwrócił uwagę na konwergencję zachodzącą między Staffowską refleksją egzystencjalną i epistemologiczną a wczesnym pragmatyzmem początku XX wieku, spod znaku James'a. Teraz autorka *Złotnika i śpiewaka* wraca do tej tezy – w innej już aurze intelektualnej przecieży. Pragmatystyczne filiacje Staffa w ujęciu Czabanowskiej stają się kolejnym argumentem przemawiającym za włączeniem „poety tajemnicy” do „kręgu modernizmu”, do literatury zmagającej się z doświadczeniami nowoczesności. Przy czym dzisiejsza siła i żywotność „neopragmatyzmu” sprawia, że konieczne stają się nawet pewne ograniczające zastrzeżenia. Czabanowska wtrąca na przykład: „Relatywizm Staffa ma, rzecz jasna, swoje granice, a jego modernistyczny pragmatyzm ma się tak do postmodernizmu jak Wiliam James do Richarda Rorty'ego”<sup>10</sup>.

Być może o wartości książki literaturoznawczej decyduje jej zdolność suflerska rzutowana w przyszłość, czyli siła „podpowiadania pomysłów” zachowana mimo upływu czasu, a nawet – rosnąca wraz z upływem czasu. Jeśli tak, wypadnie powiedzieć, że *Złotnik i śpiewak* potwierdza – nie deklaratywnie wcale, lecz realnie, w działaniu – wagę historycznoliterackich dokonań Jerzego Kwiatkowskiego. To także walor książki Anny Czabanowskiej-Wróbel.

---

## BARWY CIEMNOŚCI

ANETA PIECH-KLIKOWICZ\*

Jeśli to zbieg okoliczności, że dwie ostatnie książki Pawła Próchniaka opublikowano niemal w tym samym czasie, okazał się on wyjątkowo fortunny. Ukazując dwa oblicza autora jako naukowca oraz krytyka *Modernizm: ciemny nurt...* i *Zamiar ze słów...*<sup>1</sup> prowadzą bowiem ze sobą osobliwy, frapujący dialog. Jego głównym tematem jest od lat zajmująca badacza ciemność, wobec i przeciw której protestuje słowo poetów.

Choć zdarza się, że w nieprzeniknionej nocy można zobaczyć światło, spojrzenie w ciemność rozumianą w *Modernizmie: ciemnym nurcie...* jako „figura poetyckiej wyobraźni i metaforyczny analogon doświadczenia” (s. 14) wymaga odwagi: „W miejscu położonym *za zachodem* słońca trwa noc. Odwaga pomyślenia takiej nocy wiąże się z intuicją, że ciemność odsłania coś, co domaga się wyjaśnienia i zarazem sama jest tym, co okrywa – jest figurą idiomatycznego sensu, który uobecnia sam siebie i sam jest własną poręką” (s. 10–11).

Ciemność, której przygląda się badacz, ma różne odmiany: artystyczną, egzystencjalną, duchową, metafizyczną a nawet polityczną. W studium otwierającym książkę, zatytułowanym *Oddech ciemności (uwagi)* autor kreśli jej portret, odwołując się do tradycji, a równocześnie nie zapominając, iż ciemność ma walory poznawcze, jest „koniecznością wpisaną w samą istotę poezji” (s. 14) i – jak u Hölderlina – nie tylko budzi grozę, ale pociąga, przyprawia o zawrót głowy, świeci porywającym światłem.

Studia opisujące tę kategorię, z przejmującą siłą ozywającą w nowoczesnej liryce (s.16), obejmują utwory z okresu Młodej Polski po wiersze poetów współczesnych, takich choćby jak Zbigniew

---

\* Aneta Piech-Klikowicz – doktor na Wydziale Polonistyki UJ, prowadzi zajęcia na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie.

<sup>1</sup> A. Czabanowska-Wróbel, *op. cit.*, s. 59.

<sup>1</sup> P. Próchniak, *Modernizm: ciemny nurt. Studia z dziejów poezji*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2011; i d e m, *Zamiar ze słów (szkice, notatki)*, Wydawnictwo Pasaze, Kraków 2011.

Herbert, Ryszard Krynicki, Jan Polkowski czy Andrzej Sosnowski. Zdaniem autora, „dykcja ciemności” to jeden z bardziej istotnych wątków łączących nowoczesną lirykę z przeszłością i świadczących o trwałości modernizmu. Wyodrębniając we współczesnej poezji osobny nurt, Paweł Próchniak proponuje nowe spojrzenie na literaturę, gdzie odbywa się bezustanna praca ciemności. „Zestaw pytań egzystencjalnych i zagadnienia wyrazu literackiego” Młodej Polski stanowią bowiem – wedle określenia Włodzimierza Boleckiego – „zarys przyszłej mapy” modernizmu. Mówiąc prościej: są bramą umożliwiającą współczesnym poetom dostrzeżenie oraz nazwanie niuansów związanych z funkcjonowaniem ciemności. Mocnym potwierdzeniem tej tezy jest studium *Leśmian: cienistość istnienia (prolegomena)*, gdzie niepowtarzalny język poezji autora *Napoju cienistego*, zostaje scharakteryzowany jako odmiana młodopolszczyzny (zgodnie zresztą z badaniami poprzedników, do których Paweł Próchniak skrupulatnie się odwołuje). Za jej istotę uznaje autor „kuriozalną bezkompromisowość stylu poezji tamtej epoki, [...] nieodpartą potrzebę odpowszechniania mowy, i za jej sprawą uniezwyklenia rzeczy, zjawisk, doznań” (s. 54). Inwencja Leśmiana zaś nie tylko wzbogaciła polszczyznę o rejestry wcześniej pisarzom niedostępne, ale – więcej – umożliwiła myślenie i mówienie o ciemności: „o obszarach tego, co nieoswojone, nieokreślone, nieobecne, słowem, o tej aurze doznań, iluminacji, przeczuć, poszukiwań, dla których nikt przed autorem *Srebronia* nie stworzył języka” (s. 57). Inną drogę w tym, co ciemne, wyłobiła współczesnym poetom choćby twórczość Wata, który podkreślał szorstkość, kanciastość, fonetyczną i semantyczną twardość polszczyzny opierającej się poezji. Tymczasem, jak pisze autor *Modernizmu...*, „Wat robi wiersze ze słów, które są pod ręką – bo wciąż uparcie brzmią w uszach, stoją w pamięci, zjawiają się we śnie, wychodzą z przeczytanych książek, wracają w echolalii” (s. 168). I mimo iż do dyspozycji mamy jedynie „ślimacze słowa”, to dla poety przemierzającego przestrzeń bólu tylko mowa może być „wehikułem prawdy”.

Wyodrębnienie i badanie ciemnego nurtu modernizmu poezji w książce Pawła Próchniaka prowadzi do obserwacji jej przemian oraz licznych przewartościowań. Nacisk położony na „wątpliwości, niepokój, rozpacz” w twórczości Herberta pozwala nie tylko pełniej wybrzmieć wielu tezom Andrzeja Franaszka, ale też łączy ciemność tej twórczości z liryką Staffa. Szczegółowa analiza metafory istnienia, jaką w poezji Krynickiego jest rana, obejmująca zamieranie, bezdomność wszystkiego i wszechobecną klęskę (s. 250) prowadzi do polemiki ze stwierdzeniem Aliny Świeściak. Zdaniem Pawła Próchniaka, autora *Aktu urodzenia* może i nie sposób nazwać „poetą ciała”, ale miłość przemawia w tej twórczości „głosem z głębi rany” (s. 262), co między innymi upoważnia do wpisania przepełnionego czułością spojrzenia poety do najważniejszego z nurtów nowoczesnej poezji.

Książka zawiera zbiór rozpraw, których pierwotne, zmienione w obecnym wydaniu wersje w większości drukowane były (lub dopiero będą opublikowane) w tomach zbiorowych albo w czasopiśmie. W studiach zamieszczonych w *Modernizmie: ciemnym nurcie...* autor przygląda się głównie pojedynczym wierszom oraz poematom, precyzyjnie i szczegółowo analizując metafory, semantyczne zapętlenia, subtelne znaczenia wynikające z poetyckiej formy czy przemian w redakcji utworów poetyckich. Pozostawanie blisko tekstu, uważne śledzenie komentarzy poetów oraz wcześniejszych interpretacji umożliwia odkrycie nowych i żywych sensów również w utworach z przeszłości, takich jak *Wyzwolenie* Wyspiańskiego, liryki Tetmajera, Leśmiana, Czechowicza, Staffa, Wata, a nawet Lechonia. Jak pisze na okładce Danuta Opacka-Walasek, recenzentka *Modernizmu...*, autorowi udało się rzecz niezwykła: wyczytane i wysłuchane przez badacza treści (ponieważ poza stroną wizualną dużą rolę w interpretacjach pełni analiza brzmieniowej warstwy dzieł literackich) przestają dotyczyć pojedynczego tekstu: „Wyłaniają się jako kwestia dotkliwa, poruszająca myśl, angażująca emocje. Stają się węzłem, konfliktem, dylematem, [...] wzywają do współodczuwania, angażują jako sprawa ludzka, jako komponent świadomego istnienia”.

Wydaje się, że dzieje się to nie tylko za sprawą sugestywnego stylu, na który zwraca uwagę recenzentka. Szczegółowe analizy takich wierszy jak *Zgaśnij księżycu A. Bursy, elegia uśpienia J. Czechowicza* czy *W pustce* Tetmajera nie tylko dopisują nowe treści do badań twórczości znanych

poetów, ale zestawione ze sobą w jednym tomie i czytane właśnie poprzez pryzmat dominujących w nich odmian ciemności tworzą swego rodzaju fugę, pełną wewnętrznych napięć i dramatyzmu. Myślę, że chodzi też o przyjętą przez Pawła Próchniaka strategię odpowiedzialności wobec utworu, w myśl której za słowami poety stoi konkretny człowiek, a udzielenie mu odpowiedzi łączy się z włączeniem doznań oraz słów poety we współczesne przeżywanie i doświadczanie ciemności. Uzasadnienie tego postępowania znajdziemy tymczasem we wstępie do *Zamiaru ze słów...* Pytając za Janem Błońskim, o miejsce literatury w życiu zbiorowym, badacz nie rezygnuje z patrzenia na teksty literackie w porządku historycznym, ale zdecydowanie sprzeciwia się zamykaniu ich w liczmanach i utartych frazesach, uśmiercających pojedyncze utwory. Strategia Pawła Próchniaka wiąże się też, jak się zdaje, z wrażliwością i ostrożnością w formułowaniu sądów, najwyraźniej przejawiającą się tam, gdzie autor *Modernizmu: ciemnego nurtu...* postanawia zamilknąć, na przykład dlatego – jak w interpretacji wiersza *Być myszą...* A. Wata – że wiersz mówi o sprawach zbyt delikatnych i wstydliwych.

Na drugą z wydanych w ubiegłym roku książek Pawła Próchniaka złożyły się teksty publikowane między innymi w „Tygodniku Powszechnym”, „Dekadzie Literackiej”, „Kresach” czy „Dwutygodniku”. Są to głównie lakoniczne portrety współczesnych pisarzy oraz recenzje wybranych zbiorów poetyckich. Prócz szkiców o twórczości poetyckiej i prozatorskiej Świątlickiego, a także innych poetów, których dzieła Paweł Próchniak śledzi od lat, w książce znajdziemy też interesujący portret i recenzję tomu Julii Hartwig, notatki o *Gubionym Miłobędzkiej*, czy wreszcie namysł nad metaforą Rosji w polskiej literaturze i myśleniu.

W ostatnim z wymienionych szkiców autor odnajduje źródła współczesnego myślenia o kraju Mandelsztama w intuicji młodopolskiej. U progu XX wieku rozumienie Rosji wykroczyło bowiem poza ramy stereotypu i patriotycznego dyskursu, zyskując wymiar pełen rozmachu i sprzeczności. Podążając za słowami Tadeusza Micińskiego, wedle którego kraj ten stanowi metonimię okrutnej, bezwzględnej siły, na wpół demonicznej, ale jest też równocześnie – jak choćby u Mickiewicza – „bratem starszym naszym” a jego „dusza męczy się szukając bieguna wszechbytu” (s. 140), Paweł Próchniak wyszukuje ciekawe konteksty dla rozmienia poetów współczesnych, takich jak Adam Zagajewski, Zbigniew Herbert czy Jan Polkowski. O *Rosji jako metaforze* z podtytułem „(uwagi)” wspominam szerzej również ze względu na zawód, iż nie wyszedł on poza ramy szkicu. Rozwinięcie interpretacji „mrocznej duszy rosyjskiej” wplecionej w myślenie polskich poetów – możliwe, jak podejrzewam, w przyszłych pracach autora – mogłoby bowiem prowadzić nie tylko do poznania literatury współczesnej, ale też stanowić diagnozę polskości, nieodmiennie przez wieki uwikłaną w ciemność i sprzeczności.

Twórczość autora zbioru *Oddychaj głęboko*, którą Paweł Próchniak wpisuje w analizę współczesnego rozmienia Rosji, może również stanowić podstawę do śledzenia dialogu, jaki wiodą ze sobą dwie jego nowe książki. W zamieszczonym w *Modernizmie...* studium *Polkowski: w doskonałej ciemności (wypisy z historii poezji)* źródła ciemności autora *Elegii z Tymowskich Gór* wywiedzione zostają z wpatżenia w „czystą/czarną/czerń” Aleksandra Wata i „doskonałą ciemność” piszącego po rosyjsku czuwaskiego poety Genadija Ajgiego. Istotnym, niemożliwym do pominięcia źródłem tego koloru w ich twórczości była polityka. Ale też właśnie ciemność pozwalała przemierzać najbardziej niedostępne przestrzenie:

„Jeśli poeci istotnie widzą niekiedy rzeczy doszczętnie okryte ciemnością, ukryte w nieistnieniu, jeśli pozwalają im zjawić się na mgnienie, to dzieje się tak może dlatego, że poeta za sprawą wiersza sam zstępuje w ciemność nieistnienia, przestaje istnieć, staje się – jak powiada Mickiewicz – *osią w nieskończonym kole*, gubi się i odnajduje – znów Mickiewicz – w *pierwotnym żywiołach żywiole*” (s. 274) – pisze Paweł Próchniak, przy okazji ciekawej interpretacji wiersza *Ain* ze zbioru *Cantus*.

Studium rozwija recenzja *Cienia*, zamieszczona w *Zamiarze ze słów...*, w której „przeszywający chłód coraz głębszej nocy – zjawiającego się kresu, gasnącej myśli, martwiejącego ciała” uzupełniają głosy wywiedzionej ze słów nadziei oraz miłości, co mimo grozy „jest”. Choć Bóg

podobnie jak i człowiek jest w tej poezji więźniem, ciemność Polkowskiego jest bowiem równocześnie blaskiem, z którego raz jeszcze powstaje świat.

*Zamiar ze słów* (*szkice, notatki*) to jednak nie tylko dzieło badacza. Książka ta ukazuje przede wszystkim temperament krytyka, który świetnie włada językiem i rzeczowym opisom potrafi nadać lekkość felietonu. Czuwając nad wartkim rytmem zdań, zderzając finezyjnie wybierane słowa i chętnie korzystając z metafory (która szczególnie lubi odwołania do sportu), sprawia, że szkice te czyta się z przyjemnością również ze względu na samą urodę słowa.

Choć autor *Zamiaru ze słów...* przygląda się przede wszystkim literaturze, sytuuje ją w szerokim kontekście filozoficznym, historycznym, socjologicznym, a nawet politycznym. Nie wprowadza też sztucznych podziałów i z taką samą uwagą przygląda się inscenizacji *Świętoszka* wystawionej w lubelskim Teatrze Osterwy co nowemu tomowi mniej znanego poety. Ponad wszystkim stoi tu bowiem pasja krytyka, który w świecie, gdzie: „Można ze wszystkiego żartować. Nie ma rzeczy odpornych” (B. Konstrat, s. 104), z powagą i poczuciem odpowiedzialności obserwuje sztukę odzwierciedlającą niejasną duszę współczesności. Być może dlatego krytyczne czytanie Pawła Próchniaka czasem ufundowane jest doznaniu konfuzji, na antynomii, wymagającej czasem odłożenia na bok „mędrca szkiełka i oka”, a także na braku pewności, do którego trzeba się przyznać. Autor pisze o nim przy okazji analizy wierszy Konstrata:

„Nie jestem pewien, ale odnoszę wrażenie, że za wierszami autora *Traktatów* stoi doznanie czegoś tak dotkliwego, że warto się przy tym upierać. Warto brać to na zimno, pod włos. I w gorączce – bez wytchnienia, bez tchu. Z przewrotną świadomością, że na mądre słowa nie można już liczyć, że liczą się tylko te wyprowadzone z rozproszonych rytmów, ze słuchu, z pamięci ucha, która przypomina, że we frazie *Traktaty Konstrata* odpowiada echem infantylne *tra ta-ta, ta ta-ta* – bez troskie jak rozbrzany piorun, niewinne niczym *dziecinna powódź* (s. 104).

W szkicu otwierającym *Zamiar ze słów...* Paweł Próchniak przypomina proponowany w swoich poprzednich pracach podział poezji po roku 1989 na trzy główne nurty: egzystencjalny, metafizyczny oraz autoteliczny. Dodaje też jednak, że jego zdaniem poetów tego okresu „łączy poczucie, że pisarz pracuje nie tylko w języku, ale operuje też w obszarach wyobraźni, że jego ojczyzną jest symboliczna tkanka świata, że prawdziwym sposobem istnienia naszej rzeczywistości jest jej literacki wymiar...” (s. 17). Czytanie literatury, która wpisuje się w taki projekt, również przed krytykiem stawia wysokie wymagania.

Między innymi z tego powodu *Zamiar ze słów...* wydaje się najbliższy programowi Pawła Próchniaka sformułowanemu w poprzedniej książce, wedle którego poszukiwanie związków z przeszłością oznacza wsłuchiwanie się w odpowiedź nowej literatury udzielonej głosom, które znamy, którym ufamy. Zarówno w studiach, jak i szkicach autora *Modernizmu...* teksty literackie (i nie tylko) prowadzą ze sobą szczególny dialog, nie zważając na dzielącą je czasem przepaść wieków. Co więcej jednak, owo wsłuchiwanie w utwór umożliwia rozpoznanie w nim interesującej polifonii. Dość wspomnieć o powiązaniu *Święta szparagów* A. Szłosarka z sentencjami Karłowicza czy Wirpsy albo – by sięgnąć po przykład z *Modernizmu...* – o intuicji doszukującej się w wierszach R. Krynickiego echa słów Micińskiego, Różewicza czytającego Mickiewicza, wreszcie Żeromskiego czy Staffa.

Najważniejsze w wydanych cztery lata temu *Wierszach na wietrze* (*szkicach, notatkach*) wydaje się jednak stwierdzenie, że prawdziwa krytyka bywa literaturą, a „ciemność, o którą [krytyk] się upomina, jest daleko intensywniejsza, jest głębiej dojmująca niż ta, której puls słyszy we frapującej go literaturze” (s. 357). Szkic *Z autu* (*notatki o krytyce*), którego fragmenty przytaczam, można, jak sądzę, uznać za programowy. Autor kładzie w nim nacisk nie tylko na uwagę i wnikliwość, jaką należy poświęcić tekstowi, ale opisuje również sytuację krytyka, zmagającego się z ciemnością, usiłującego sprostać czemuś, co jest niepojęte, nagłe i niesłychane, a dotąd pozostawało bezkształtne. Bywa, że widzi on dotknięcie ciemności, której doświadcza pisarz, jest blisko (czasem zbyt blisko) jej przemiany w literaturę. Taką krytykę autor *Wierszy na wietrze...* określa mianem doświadczenia

duchowego i przyznaje jej prawo do egzaltacji, nerwowości naznaczonej skazą doraźności, mimo iż ujęta w tok dyskursywny daje przecież wrażenie obcości i chłodu. Pewnie właśnie z odczuciem owej władzy doraźności, a co za tym idzie przekonaniem o niegotowości, a nawet ulotności słów i sądów wiąże się tytuł *Zamiaru ze słów...* oraz – jak to ma miejsce w przypadku wszystkich trzech omawianych w recenzji książek Pawła Próchniaka – podtytuły książek bądź pojedynczych tekstów. W szkicach z *Zamiaru ze słów...* owo niedokończenie, podkreślanie nieostateczności wrażenia dotyczy szczególnie części poświęconej recenzjom nowo wydanych zbiorów poetyckich, które krytyk czyta tak, jakby wciąż przyznawał im (również w samym sobie) prawo do przemiany.

Tematyka, nad którą pracuje autor *Modernizmu...*, niewątpliwie zresztą wymaga pióra pisarza. Balansując na krawędzi niebezpiecznej granicy niewyraźnego, również w tekstach naukowych badacz wykazał się sprawnością w nazywaniu i – jak można by nawet powiedzieć ze względu na walory wizualne szkiców – w malowaniu niuansów, ruchu, w bliskim technice reportażu ożywianiu postaci. Streszczenie najbardziej istotnych tez badacza od początku skazane jest więc na niepowodzenie. Siła jego tekstów równie mocno związana jest ze sposobem wystowienia, a sprowadzenie rozmachu i subtelności językowej do kwestii najbardziej istotnych odbiera im blask.

U samych źródeł pisania Pawła Próchniaka stoi, jak się zdaje, współczucie, najwyraźniej przejawiające się chyba w studium *Lechoń: wiatr nocy, rysunek rdzy (na marginesie wiersza „Stara Warszawa”)*. Jawnie staroświecki, nazbyt retoryczny wiersz autora *Arii z kurantem* odczytany został bowiem na nowo w powiązaniu z raz po raz traconą z oczu przez poetę nadzieją, powierzaną poezji, ale przede wszystkim w kontekście ostatecznej decyzji Lechonia, a więc – jak to pięknie określił autor studium – „powierzenia [...] ciała powietrzu” (s. 153).

Nowe książki Pawła Próchniaka warto zatem czytać w kontekście wydanego trzy lata temu zbioru *Wiersze na wietrze (szkice, notatki)*. Zarówno *Modernizm: ciemny nurt...* jak i *Zamiar ze słów...* są bowiem realizacją i rozszerzeniem autorskiego projektu z poprzedniej książki, a równocześnie dalszym ciągiem przyglądania się ciemności w różnych jej odsłonach. Drobiazgową analizą tej problematyki, badanie jej od podszewki przypomina wojnę wypowiedzianą temu, co ciemne, jakby dogłębne poznanie boleśnie doświadczanych przez poetów nicości, pustki, śmierci, zła, a wreszcie tego, czego wyrazić nie sposób, było jedynym z dostępnych oręży, warunkujących zaistnienie tego, co dobre i jasne. Wbrew dość popularnej praktyce, pisząc o nocy, Paweł Próchniak nie zapomina bowiem o towarzyszącym jej świetle, a przemierzając otchłanie zwątpienia, robi to także, a może nawet przede wszystkim dla miłości, smaku życia i literatury, a wreszcie dla nadziei – stąd chyba częste u autora *Modernizmu...* podkreślenie czułości poetów przyglądających się istnieniu. Pewnie też właśnie z tego powodu mottem do *Zamiaru ze słów...* są słowa Herberta:

„And now in age I bud again,  
After so many deaths I live and write;  
I once more smell the dew and rain,  
And relish versing. O my light,  
It cannot be  
That I am he  
On whom thy tempests fell all night”.

Mimo że *Zamiar ze słów...* można podporządkować problemowi centralnemu w twórczości Pawła Próchniaka, od drugiej książki odróżnia go głównie też adresat. *Modernizm: ciemny nurt...* zainteresuje przede wszystkim badaczy literatury polskiej, szkice zawierające całościowe, związane portrety tomów wierszy, współczesnych poetek i poetów, sprawią radość nie tylko obserwatorom współczesności, ale mogą też stanowić cenną pomoc dla studentów przygotowujących się do egzaminu.